

Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska

Główny Urząd Kontroli Prasy
Publikacji i Wydawnictw
Delegatura w Bydgoszczy
ul. Br. 100 100 100 100
i 100 100 100 100

Nakład Nr *Ry* Format
Data *26.10.80* Podpis *[signature]*

Dnia: 26.10.1980 r.

WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM
=====

Co... co ten człowiek fotografuje? Patrząc, rozglądam się - niczego ciekawego nie widzę... Ot, szosa, jak wiele innych, teren równy, a krajobraz monotony, a temu się chce wysiadać ze swego luksusowego Mercedesa i pstrykać jakieś zdjęcia. Cóż, widocznie zatęsknił za sielko anielskimi widokami, może w jego pełnym fabrycznych komimów kraju śni mu się po nocach wieś spokojna, wieś wesoła, wieś szczęśliwa, bo nie skażona spalinami, dymami, nie zasypana fabrycznymi dymami. Ale... hola, hola... przecież ten człowiek wcale nie fotografuje widoczków. Raz po raz wskazuje do swego oznaczonego literą D samochodu - Niemiec, znaczy się z Republiki Federalnej - zatrzymuje się, czeka, aż podjedzie do niego ciągnik i fotografuje. Co to, traktora nie widział? Początkowo nic z tego nie rozumiałem, ale gdy i mnie ten 45-konny Ursus mijał, ciągnąc za sobą zwykły konny wóz na gumowych kołach, tyle, że wyposażony w kierunkowskazy, światła pozycyjne i światła Stop-u, byłem w domu. Niemiec - a Niemcy liczyć potrafią - musiał osłupieć na widok dwukonnego wozu ciągniętego przez 45 koni mechanicznych. Bogaty to musi być kraj - kalkulował zapewne -

skoro może sobie pozwolić na takie marnotrawstwo i to w dobie kryzysu paliwowego. Cóż, dla niego, to egzotyka. Ale myśmy się jakoś do takich widoczków, przyzwyczaili. Tyle tylko, że to nie żadna chłopska rozrzutność. U nas w gospodarstwach indywidualnych ~~maximalnie~~ gdzieś na 10 ciągników przypada jedna przyczepa. Więc egzotyka, ale wymuszona...

Jestem u rolnika, specjalisty całą gębą: zarodkowa obora, a w niej 43 krowy dojne, 12 jałówek, cielaków nie policzyłem. Podziwiam nowoczesne urządzenia mechanizacyjne ułatwiające obsługę tego dużego stada.

- No, pan to ma dobrze - ze świeczką szukać drugiego gospodarstwa tak wyposażonego w środki produkcji.

- /śmieje się/ U mnie najważniejszy środek produkcji... o, tam stoi, widzisz go pan? Tak, samochód osobowy. Fiat 125p.

Ten z ja robię głupią minę.

- Tak, tak, ten samochód to mój podstawowy środek produkcji.

I jeszcze telefon. Nie byłoby tych pięknych krów i tego wszystkiego bez samochodu i telefonu.

No tak. Rozumiem. Wszystko rozumiem: właściciel tego dużego, towarowego gospodarstwa wcale nie jest rolnikiem - on jest organizatorem, zaopatrzeniowcem - on dzwoni, jeździ, puka, kłania

się albo grozi i dlatego ma to co ma. A w gospodarstwie pracują dwaj dorośli synowie, żona, pomagają jeszcze ojciec i matka.

Rolnik jest czymś w rodzaju dyrektora w ciągłym ruchu, on musi wyrabiać sobie chody, dojsć a, on musi "organizować", bo u nas człowiek co to tylko uczciwie pracować potrafi niczego wielkiego nie zwojuje.

A dlaczego tak jest? Bo nasz potężny, ciągle rozbudowywany, już dość nowoczesny przemysł przeznaczają tylko 4% swoich mocy produkcyjnych na wytwarzanie tego, co jest rolnictwu na co dzień potrzebne - od prostych narzędzi, po różnego rodzaju kombajny, od nawozów i środków ochrony roślin - po materiały budowlane. Jak to się mogło stać, - pytam sam siebie - że w kraju, w którym na wsi żyje 45% społeczeństwa, a w rolnictwie pracuje 26% ogółu zatrudnionych przemysł traktuje rolnictwo jak przysłowiowe piąte koło u wozu.

- Rolnicy są się rozleniwili - nie, tylko czekają na maszyny

- słyszy się często takie zdanie, prawda?

O, właśnie, maszyny... O co tu chodzi? Tylko i wyłącznie o lżejszą pracę? Bzdura, proszę państwa, wierutna bzdura. Pewne, że maszyny ułatwiają pracę. Ale maszyny to jedyna szansa uprawy pól i to w terminach agrotechnicznych w taki sposób, żeby plony

były przyzwoite. Rolnicy o tym wiedzą, ale co z tego? Nie oni z roku na rok obcinali nakłady na rolnictwo. Pozwóćcie, przytoczę fragment rozmowy, jaką przeprowadziłem ostatnio na polu u jednego z rolników woj.bydgoskiego.

- Panie, wy tam w radio ciągle gadacie, że dobra, terminowa obróbka ziemi, to wysokie plony. Zgoda. Racja. Ale czy pan wie, że rolnicy w przeciętnym, a nie tak fatalnym jak obecny roku, opuszczają 1/3 koniecznych prac uprawowych? Dlaczego opuszczają? Tacy ciemni, tak? Zaco fańcy... Nie wiedzą, że mogliby zbierać o 30% wyższe plony, gdyby zrobili wszystko co trzeba i to w terminach agrotechnicznych? Panie, my też czytamy, my też liczymy, my znamy nasze pola na wylot i lepiej od niejednego agronoma wiemy, co trzeba dla ziemi zrobić. Tylko niech mi pan powie, kiedy to zrobić? Ja jeszcze sieję pszenicę - dziś mamy 20 października. Pod pędzyną leżałem, tak? Przegapiłem najlepsze terminy? Niech pan sobie daruje opowieści ~~NIK~~ o tym, że opóźnienie siewu pszenicy o miesiąc /a to już się stało/ to strata 12 kwintali pszenicy na hektarze. Kto stracił? Ja straciłem. Państwo też. Ale gdzie te obiecane ciągniki? A koń na zaorwanie jednego hektara musi mieć dwa dni, zaś rolnik musi przejść za pługiem na tym jednym hektarze 40 km. A orka, to tylko jedna z wielu czynności. Zanim się zasieje

zboża, trzeba przeprowadzić podorywkę, nawożenie, ~~odchwaszczenie~~
doprawić
mechaniczne, orkę, ~~naprowadzić~~ ziemię do siewu i dopiero zasiać.

Liczył pan ile to tych czynności? Więc za każdym razem po 40 km na jednym hektarze. W dodatku ziemia przed samym siewem powinna się odleżyć. Jedni mówią dwa tygodnie, inni że przydałby się miesiąc. Więc kiedy to wszystko zrobić? Żniwa ciągną się zwykle do końca sierpnia, w tym roku żniwowano nawet do połowy września. W tym czasie już siać trzeba, a nie orać. Mówicie, tam w radio, że optymalny termin dla siewu pszenicy mija 5 października. Panie, te wszystkie mądrości funta kłaków nie są warte, a te wasze nawoływania do przestrzegania terminów agrotechnicznych tylko rolników denerwują.

No tak, macie państwo - gorzką bo gorzką, ale całą prawdę o mechanizacji. Wyposażenie wsi w traktory i maszyny to nie tylko ułatwienie pracy rolnikom, to nasz narodowy interes, bo bez tych maszyn, jak i bez nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, dobrych nasion żadnego postępu nie będzie, nie będzie takich plonów, jakie zbierają inne kraje wokół nas - 40 kwintali zbóż z hektara, jak to robią Czesi czy Niemcy, nie będzie francuskich 50 kwintali, czy duńskich 60-ciu. ~~Magicznej granicy~~ 30 kwintali zbóż z hektara nawet w dobrym roku, gdy pani aura jest łaskawa, przekroczyć nie możemy

A nie przekroczymy tak długo, jak długo plonami u rolnika nie przejmą się wszyscy, gdy rolnictwu nie przyjdzie z pomocą cała gospodarka narodowa.

Jedno jest w tym wszystkim pocieszające: te prawdy, o których mówię - bo bez pomocy całego społeczeństwa, bez zwiększenia nakładów na rolnictwo nie będzie więcej żywności - zrozumieli robotnicy. Już w gdańskich, szczecińskich i w Jastrzębiu podpisanych porozumieniach mówi się o konieczności przyjścia ze zwiększoną pomocą rolnictwu. W poprzednim tygodniu prasa opublikowała stanowisko Biura Politycznego Komitetu Centralnego Partii i Prezydium Naczelnego Komitetu ZSL - "W sprawie węzłowych problemów polityki rolnej, rolnictwa i gospodarki żywnościowej". W tym dokumencie wyraźnie się stwierdza, że szybki rozwój rolnictwa - to najważniejsza w tej chwili narodowa sprawa. W czasie ostatniego posiedzenia odpowiedniej komisji sejmowej stwierdzono, że w przyszłym roku na inwestycje dla rolnictwa przeznaczy się nie 18% dochodu narodowego, jak to było w tym roku, a 40%.

Aż 40%? To pięknie. Ale inne obradujące ostatnio komisje sejmowe też walczą dla siebie o większe środki. Każda komisja udawadnia, że potrzeby są większe, że trzeba na to, na tamto. I wszyscy to

gruntownie uzasadniają. Tylko że z pustego i Salomon nie należy.

Gdy chodziłem do szkoły, uczono mnie stopniowania: ważny, ważniejszy, najważniejszy. Trzeba więc wybrać cele najważniejsze kosztem ważniejszych i ważnych - innego wyjścia nie ma. Nie wiem, czy mi się udało udowodnić, że w tej chwili w roku 1980 i co najmniej na kilka lat następnych nie ma ważniejszych celów dla państwa i dla narodu, tak, dla ~~KSZ~~ całego narodu, jak wzrost produkcji żywności. Nie ludźmy się, ludziom którzy przez lata całe w słowach zapalali "zielone światło dla rolnictwa", a w praktyce w zaciszu gabinetu obcinali środki na jego rozwój, niełatwo przyjdzie zmienić swój sposób myślenia. Dlatego o tych sprawach mówię i będę mówił - i nie jest to żaden maniacki upór, a racja stanu, interes narodowy nie boję się tych wielkich słów - więc będę mówił.

W takim razie do usłyszenia za dwa tygodnie - wasz Wojciech Strąk.